Nr. 47. Kraków, Czwartek 21 Listopada 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

L. 24.332.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi państwa orzekł, iż treść artykułu z napisem „Odpowiedź robotników krakowskich J. E. p. prezydentowi ministrów“ (str. 3) umieszczony w Nr. 45 peryodycznego pisma „Naprzód“ z daty Kraków czwartek 7 listopada 1895, zawiera przedmiotową istotę występku z §. 300 u. k. konfiskata zatem numeru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem autor w tym artykule stara się pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw prezydentowi ministrów J. E. hr. Badeniemu ze względu na jego czynności urzędowe, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 u. k.

C. k. sąd krajowy karny.

Kraków, dnia 13 listopada 1895. *Brason.*

PRZEGLĄD.

Trzy konfiskaty ponieśliśmy za krótkich rządów hr. Badeniego w Wiedniu.

Podczas kiedy wiedeńskie pisma robotnicze piszą swobodnie, co sądzą o zdolnościach i szczęśliwej ręce hr. prezydenta ministrów, nam w Krakowie nie wolno naszego zdania wypowiedzieć, choćby ono było w najgrzeczniejszą ubrane formę. Pan prokurator niepotrzebnie jest tak czujny; rządy hr. Badeniego potrafią znieść ostre słowo prawdy i krytyki, a nie wiemy, czy leży w ich interesie wytwarzać bogatą literaturę konfiskowaną...

Bądźmy bowiem szczerzy i oświadczmy wprost wysokim władzom, że zabranie np. 10 egzemplarzy uroczyście przez konfiskującego komisarza dokonane, nie wstrzyma setek egzemplarzy krążących już wśród czytelników. Cztery lata udowadniamy wysokim władzom, że potrafimy przed konfiskatą cały nakład w ruch puścić, i jeszcze nie zdołaliśmy ich przekonać o tem, że nie należy konfiskować tylko wtedy, kiedy się autorowi proces ma wytoczyć za jego „zbrodnie.“

Nawet minister hr. Schönborn dał się był już przekonać i podobno w tym duchu wydał rozporządzenie,... ale z prokuratoryą krakowską trudniej dojść do czego, niż z konserwatywnym ministrem.

Heca w parlamencie srożyła się w sobotę. Konserwatywny baron Dipauli i antysemita Pattai postawili wnioski nagłe, dotyczące niezatwierdzenia Luegera na burmistrzowstwie Wiednia i rozwiązania rady miejskiej, gdy ta po raz drugi na przekór woli cesarskiej Luegera wybrała 92 głosami burmistrzem.

Trzech ministrów: Badeni, Gleispach (sprawiedliwość) i Ledebur (rolnictwo) broniło postanowień rządu wśród krzyków opozycyi i galeryi, którą wreszcie prezydent Chlumecky kazał przemocą opróżnić. Antysemici, kilku klerykałów i niemieccy narodowcy uderzali na Badeniego zajadle i usiłowali wykazać, że popełnił bezprawie, rozwiązując radę gminną. Heca ta ciągnie się już od dwóch tygodni niemal i zdawaćby się mogło, że ludy austryackie nie mają niczego ważniejszego już do czynienia, jak przysłuchiwać się ordynarnym kłótniom antysemitów z rządem o p. Luegera. Tymczasem zaś najważniejsze reformy polityczne i społeczne leżą odłogiem, a klerykali i wrogowie ludu cieszą się, że reforma wyborcza nie tak prędko ujrzy światło dziennne. Lud patrzy na te hece z głębokiem rozgoryczeniem, widzi on że jedynym „czynem“ hr. Badeniego dotychczas jest rozwiązanie rady gminnej wiedeńskiej, która mści się na — parlamencie, ubezwładniając go i paraliżując.

Antysemici są w swoim żywiole, gdyż nie potrzebują rozwijać swego programu, a walczą o osobę p. Luegera! Porządna reforma wyborcza, którаby dopuściła poważne, robotnicze sfery do dyskusyi parlamentarnej jest jedynem lekarstwem na bezprzedmiotowe szopki, których obecnie jesteśmy świadkami. Lueger i jego rzesza nie udawałyby „ludu“, gdyby ten lud miał w parlamencie swoich posłów. Bądź co bądź, przyzwoici ludzie mają już tych pustych osobistych sporów po uszy.

Szopka. O p. Lewakowskim zaczęto znowu mówić. Wrócił on z Ameryki i przekonał się, że jego śmieszne i napuszone przemowy do „narodu“ amerykańskiego nie zdołały na szali sądu moralnego tyle zaważyć, aby mu darowano to, że chłopów porzucił, wtedy kiedy wrzała walka wyborcza, w jedynym czasie, kiedy go chłopi rzeczywiście potrzebowali. Na zjazd asekuracyjnego towarzystwa polskiego poleciał za morze, a tutaj hr. Badeni „kierował“ wyborami galicyjskiemi.... Przytem skompromitował się nadętemi pychą rozmowami prywatnemi, w których zdradzał obłęd wielkości, jakoby to on wytworzył w kraju ruch chłopski..!

Ogłosił więc w pismach, że składa mandat poselski w ręce wyborców i podda się powtórnemu wyborowi. Ale zwolennicy p. Lewakowskiego telegraficznie odradzili mu tego niebezpiecznego kroku. bo kto wie, czy płytki „Rejtan“ zostałby wybranym ponownie. P. Lewakowski szybko swoją rezygnacyę cofnął, i — — wziął sobie urlop na 6 tygodni, aby odpocząć. Tak się skończyła szopka. I tacy ludzie chcą się mierzyć z rządami szlacheckimi!

Zamiast pracy wytrwałej, zamiast opozycyi, któraby dorosła wielkości ucisku, mamy tu słabą szopkę na każdym kroku. Jeżeli p. Lewakowski ma zostać w Kole polskiem, to rzeczywiście lepiej by było, żeby zrezygnował i budował koleje, oraz kopał naftę, tak jak to zresztą czynił dotychczas.

Książę Sanguszko jest takim samym jak hr. Badeni namiestnikiem, albo niedaleko od niego odbiegł. Na 15 t. m. zwołały złączone partye ruskie wiec ludowy do Lwowa, celem omówienia wyborów sejmowych i naradzenia się nad krokami, jakie należy poczynić, aby obronić ustawę wyborczą od strasznych nadużyć. Policya zakazała wiec, a ks. Sanguszko zakaz natychmiast osobiście potwierdził.

Oczywiście taka metoda załatwiania policyjnego spraw politycznych rozjątrzyła rusinów i zwołali oni wiec za zaproszeniami na ten sam dzień do Lwowa. Tutaj pokazało się dopiero, że za wiele honoru zrobiono tym „opozycyonistom“, bo jedynem ich wyjściem (jak zresztą i dawniej bywało) jest — deputacya do cesarza... O tem zaś, żeby za pomocą reformy wyborczej, zapomocą organizacyi i świadomości swych interesów zdobyć potęgę polityczną i przeciwnika pokonać, większość wiecowników jeszcze nie myśli.

W Niemczech mnożą się prześladowania polityczne za obrazę majestatu bez końca od czasu uroczystości sedańskiej. Do wymienionych w poprzednim numerze naszego pisma,

ZAZDROSNY.

SZKIC

napisał Muncki.

(Dokończenie)

Zdawało mu się, że źle pokierował swem życiem, że przywiązał się do rzeczy małych, pospolitych i brzydkich, wyrzekając się wielkich rozkoszy, do jakich był stworzony. Jakieś wezbranie sił, pełne ckliwego rozłzawienad samym sobą i rozpaczliwego zapału, dokonywało się w nim. Chciałby się zdobyć na jakiś czyn energii i bohaterstwa. Chciałby mieć skrzydła, aby odbiedz jak najdalej od swej marności. Pragnął młodości, swobody, pieniędzy, aby z skarbami temi rzucić się w świat i trwoniąc je na prawo i lewo, bujać po nim!... bujać jak bóg! bez upamiętania!... nie budząc się dwa razy w tem samem miejscu ani zaglądając w te same oczy po dwakroć...

Kiedy tak marzył z otwartemi oczyma w jednem z tych wyjątkowych uniesień, które w chwilach gwałtownych wstrząśnień zdejmują z dusz pospolitych jakby czarem więzy — zadrżał nagle, ujrzawszy żonę...

Wstępowała szybko po kamiennych schodach, prowadząc małą Lińcię, otuloną szalami za rączkę. Za nią szły jej siostry z resztą dzieci i matka, wszyscy objuczeni tobołkami i wzruszeni wyprawą na dworzec, który odwiedzali rzadko. Prócz kobiet jednak nikogo więcej... Żadnego mężczyzny...

Na jedno mgnienie oka wytrącił zazdrosnego męża z jego szału niepowstrzymany wybuch radości, że obawy okazały się płonnemi.

Zawstydziwszy się chorobliwych podejrzeń, które sam widok żony rozpraszał: — „Zwaryowałem — pomyślał — kobiecie się o niczem nie śni!“

Lecz oparł się głosowi rozsądku. Wobec rodziny maskować się była zmuszoną... Należało czekać, co dziać się będzie w wagonie. Dlatego wszystkie siły wytężył, aby bez zwracania uwagi znaleźć się w jednym z nią przedziale. Skurczywszy się pod okienkiem, czekał z biciem serca chwili, kiedy do *coupè* wpadnie on, jeżeli nie zaraz, to na najbliższej stacyi, i zimne drgania wściekłości, przebiegały go na myśl o odkryciach, jakie wówczas zmuszonym będzie uczynić.

Tymczasem tej anemicznej kobiecie o wyobraźni jałowej i chłodnym temperamencie, zwiędłej już trochę, przywalonej kłopotami z garderobą, bielizną, sługami i kuchnią, zdrada ani była w głowie. Za mało miała na to czasu, zdrowia i duszy. Raz tylko w życiu, z dziewczęcej głupoty i ciekawości, zdołała w zimne swe serce wmówić miłość, której zawdzięczała awans na mężatkę i która zapewniwszy jej byt i dawszy poznać jednego mężczyznę, zobojętniła ją dla innych. Z głupoty, z wdzięczności i ze strachu była teraz temu jednemu wierną. Wierność zastępywała jej rozkosze miłości. Zimna, niechętna nawet pocałunkom męża, któremi nie umiała się, może i z jego winy trochę, przejąć, nie zaznawszy miłosnego szału, nie przypuszczała nawet, że coś podobnego istnieje, i znajdywała naiwną satysfakcyę w tem przeświadczeniu, że jest kobietą „uczciwą“ i w raz na zawsze zażegnanem niebezpieczeństwie zostania starą panną.

Była w tej chwili zamyślona a nawet smutna. Z roztargnieniem odpowiadała dzieciom, podnieconym do tysiącznych zapytań tajemniczem brzęczeniem pudła, w którem jechały, i przesuwającą się za okienkiem błękitno-zieloną wstęgą pól i nieba.

Myśli jej najwidoczniej były gdzieindziej. Gdzie były?.. Przy kim, przy czem je zostawiała?... Zdawało mu się, że pod jej rzęsami łzy błyszczą... Co je z jej oczu wyciska?!...

Kiedy się pastwił nad sobą rozwiązywaniem okrutnej zagadki, pociąg zwolnił biegu a w końcu zatrzymał się. Zapanowała dziwna cisza. W drzwiczkach zgrzytnął klucz konduktora, który wpuścił do przedziału nowego pasażera.

Karol strętwiał. Nie miał odwagi spojrzeć w tę stronę... W oczach mu się zaćmiło i serce poczęło tłuc się w piersi.

Po chwili usłyszał głos nieznajomy:

— O mały włos się nie spóźniłam!...

Spojrzał ukradkiem — przybyła osoba była kobietą.

Prawie natychmiast obie wdały się w rozmowę, kobiecą rozmowę o wszystkiem, hałaśliwą, bezładną, pełną naiwnych kłamstw, banalnych zwierzeń, bogatą we wszystko prócz treści.

Po jakimś czasie przybyłą ogarnął zachwyt na widok dzieci.

— Co za prześliczne dzieciaki!... To wszystko troje pani?... Prawdziwe aniołki. Ile ma lat ten najmłodszy cherubin?

Matka odpowiadała z iskrzącemi oczyma, dodając szczegółową historyę każdego dziecka, zacząwszy od chwili urodzin, a nawet dawniejszą i przeszła z nich na inne kłopoty domo-

przybyło skazanie tow. Liebknechta, posła do parlamentu i naczelnego redaktora dziennika „Vorwärts“, 70-cioletniego starca, na 4 miesiące więzienia przez sąd wrocławski za mowę wypowiedzianą przy otwarciu ostatniego kongresu, w której rzekomo obraził cesarza Wilhelma II. Na ten wyrok oburzyła się cała uczciwa prasa. Również skazano redaktora holsztyńskiego organu partyjnego na 9 miesięcy więzienia, tow. Schippla, redaktora tygodnika „Der Sozialdemokrat“, na 2 miesiące i t. d. Ale także i burżuazya doznaje dobrodziejstw tego najnowszego kursu. I tak profesor Delbrück, znany ze swego serwilizmu dla pruskiej dynastyi, który w swem piśmie pochwalał to prześladowanie socyalistów, został sam postawiony przed kratki sądowe za — obrazę policyi. Docenta uniwersytetu berlińskiego dra Jastrowa, radykalnego demokratę, który redaguje bezstronny tygodnik społeczno-polityczny „Die soziale Praxis“, usiłuje rząd wydalić z posady, jak to niedawno chciał uczynić z innym docentem tegoż uniwersytetu, tow. drem Aronsem; spodziewać się jednak należy, że senat akademicki równie jak w tamtym wypadku, oprze się temu wkraczaniu rządu w sprawy uniwersyteckie. Te prześladowania wywołują jednak tylko coraz większe rozgoryczenie wśród ludności i przyczyniają się do zwiększania szeregów socyalnej demokracyi, jak tego dowiodły wybory dortmundzkie.

Nowe ministeryum francuskie trzyma się mimo ujadań oportunistycznaj prasy bardzo dzielnie i rozpoczyna przeprowadzać szereg bardzo korzystnych reform. Nie zachwiały nim programowe debaty i już zdołało przeprowadzić progresywny podatek spadkowy. Nadto teraz dopiero aresztowano Artona, który za poprzednich ministrów siedział sobie spokojnie w Londynie od czasu skandalu panamskiego. Arton posiada listę posłów i senatorów, którzy umaczali palce w Panamie, to też, skoro go rząd angielski wyda Francyi, sprawa ta zostanie wznowioną i skompromituje filary francuskiej burżuazyi.

W Belgii odbyły się w niedzielę wybory do rad gminnych, które skończyły się zupełną klęską liberałów. Z progresistów (radykalnych postępowców) nie został prawie ani jeden wybrany, liberali, którzy dotychczas mieli rady gminne w swych rękach, weszli teraz do nich w bardzo małej liczbie. Najwięcej wybrano klerykałów, jakoteż znaczną licz ę socyalistów, którzy po klerykałach są najsilniejszem stronnictwem w Belgii. W miejscowościach fabrycznych opanowali socyaliści pełne rady gminne, a we wszystkich większych miastach będą mieli wcale pokaźne reprezentacye.

GOSPODARKA SOCYALISTYCZNEJ RADY GMINNEJ w Roubaix.

Gdy po wyborach do rady gminnej w Roubaix w maju 1895 r. weszło do ratusza 36 robotników, powstał w burżuazyjnej prasie francuskiej piekielny hałas[1]). — Toż to okropność! — wołali — to chyba koniec świata! Jak może na czele miasta, które posiada tylu powszechnie szanowanych i poważanych obywateli, stać prosty robotnik? Czyż to nie szaleństwem oddawać losy miasta na łup tłuszczy robotniczej. Lecz burżuazyjne pismaki, którzy z takiem powodzeniem sieją trwogę wśród tchórzliwego filisterstwa, umieją także znaleźć zawsze jakąś pociechę dla swych bezmózgich czytelników. — To też w tym wypadku chcąc uspokoić przerażenie klas posiadających, prorokowali szybki upadek rządów socyalistycznych... Panowie ci bowiem spodziewali się, że 36 robotników, którzy zasiadali w Radzie gminnej, popełni mnóstwo niedorzeczności i błędów, i w oczach całego świata wystawi się na pośmiewisko. Było to bardzo pożądanem dla burżuazyi, która mogłaby wtedy z urąganiem powiedzieć: „I ci ludzie dążą do zawładnięcia całym światem! Alež oni jedną gminą przyzwoicie rządzić nie potrafią!“

Proroctwa jednak ku wielkiemu zmartwieniu proroków nie ziściły się, pomimo że półczwarta roku już zarządzają socyaliści gminą Roubaix.

Wrogowie widzą w mieście Roubaix — tem „świętem mieście partyi robotniczej“, jak je nazywa poseł socyalistyczny Juliusz Guesde, — wcielenie socyalizmu i dlatego, napadając na zwierzchność gminną w Roubaix, chcą równocześnie zniszczyć cały socyalizm. — Od jakiegoś czasu zmienili przeciwnicy socyalizmu swoją taktykę o tyle, że starają się wykazać odstępstwo rady gminnej od socyalistycznego programu. Wszelkie jednak sztuczki okazują się bezskuteczne i niełatwą będą mieli przeprawę ci, którzy silą się przy najbliższych wyborach przeszkodzić „wtargnięciu“ socyalistów do rad gminnych w innych miastach. Robotnicy francuscy wiedzą aż nadto dobrze, o co chodzi, a zresztą błoga działalność socyalistycznego zarządu gminnego w Roubaix przemawia na korzyść socyalistycznych robotników, którzy jedyni uzdolnieni są do zarządzania gminą w sposób zadowalniający szerokie warstwy ludności.

Działalność rady gminnej w Roubaix wykazuje, co można nawet w ustroju kapitalistycznym uczynić dla ubogich i wydziedziczonych. Jestto praktyczna propaganda na korzyść socyalizmu, która więcej pozyskać może zwolenników niż tysiące broszur i mów agitacyjnych, — jestto wreszcie dobitna nauka dla tych, którzy lekceważą ważność prawa wyborczego do wszystkich ciał reprezentacyjnych. Nowa rada gminna objęła zarząd miasta Roubaix 15 maja 1892 r. z nadwyżką kasową 446.780 franków, która jednakowoż prawie w całości miała być użytą na rozpoczęte roboty. Nowa rada gminna wydała natychmiast 175.000 franków na ulepszenia w szpitalach (łóżka, wikt, lepsza obsługa etc.). W kilka tygodni nie było ani jednego sou z owej nadwyżki. Do wykonania zaś wystawionego przed wyborami programu komunalnego potrzeba było środków. Zabrano się więc do zreformowania podatku konsumcyjnego. Przeciwnicy twierdzą, że socyalistyczny zarząd gminny podwyższył podatek konsumcyjny od artykułów żywności; jest to jednak złośliwem kłamstwem. Przeciwnie, socyalistyczny zarząd w Roubaix zniżył podatek konsumcyjny od wszystkich artykułów, które są niezbędne dla ludu, podwyższył go zaś od przedmiotów zbytku n. p. od pudru ryżowego i szminki, które to artykuły nie są koniecznie potrzebne do „życia“, jakkolwiek damy burżuazyjne bez nich żyć nie mogą. Reforma podatku konsumcyjnego miała ten skutek, że dochody zwiększyły się o 150.000 franków rocznie. Poprzedni zarząd gminy patrzył przez palce na piwowarów, którzy podawali mniejszą ilość wyrobionego piwa, niż była rzeczywiście. Zdwojono więc czujność straży skarbowej i okazało się, że ci zacni obywatele corocznie oszukiwali miasto na 200.000 franków. Krótko mówiąc, dochody, które w r. 1891 wynosiły 4,420.000 franków, doszły w r. 1894 do 5,231.000 franków a więc o 611.000 franków więcej. Tak się przedstawia w rzeczywistości straszliwa gospodarka socyalistów i ich nieudolność rządzenia! Nawet fabrykanci w Roubaix muszą uderzyć czołem przed prawdą; ani jedna bowiem gałęź przemysłu nie pozostała w tyle, wartość produkcyi wzrasta, a ludności także stale przybywa.

Nowa rada gminna umiała też należycie zarządzać zwiększonymi dochodami; użyła ich do urzeczywistnienia rozmaitych „mrzonek“ w duchu socyalistycznym. Zaraz na wstępie swego urzędowania urządziła kantyny szkolne i zorganizowała rozdawanie odzienia i obuwia dla uczniów. Uczniowie szkół ludowych otrzymują w kantynie szkolnej pożywny i dobry obiad, ubodzy za darmo, zamożniejsi za 20 centimów. Ażeby ubogim oszczędzić upokorzenia, wydawane są marki tak, że w kantynie nie można dostrzedz żadnej różnicy. W roku szkolnym od 10 października 1893 do 11 sierpnia 1894 wydano okrągło 240.000 obiadów dla uczniów, co kosztowało (wraz z obsługą itd.) 44.100 franków. W roku szkolnym zaś 1894—1985 283.040 obiadów, kosztowało 56.830 franków. Rada gminna przeznaczyła na kantyny w r. 1892 73.600 franków, w r. 1893 92.000 franków, a w r. 1894 52.000 franków. Roczna nadwyżka bywa używana na rozpowszechnienie tej instytucyi na wszystkie inne szkoły. Radość matek z powodu tego pięknego urządzenia, które zapewnia dzieciom obfity posiłek, jest nie do opisania. Na odzienie i obuwie dla uczniów szkół ludowych wydała rada gminna w Roubaix w przeciągu 4 lat swej działalności 86 000 tysięcy franków. Uczniowie otrzymują nadto wszelkie przybory szkolne darmo.

„Nieudolna“ rada gminna w Roubaix powzięła dalej uchwałę, mocą której miejskie roboty publiczne mogą być oddane tylko tym przedsiębiorcom, którzy zgodzą się na 8-godzinny dzień pracy i minimalne wynagrodzenie dla owych robotników. Rozumie się, że dla robotników, których miasto zatrudnia, wprowadzono 8-godzinny dzień roboczy z równoczesnem podwyższeniem płacy. Płace, które za poprzedniego zarządu wynosiły 2—3 fr. podniosła socyalistyczna rada gminna do 4 fr., które stanowią minimum płacy dziennej. Obecnie zastanawia się rada gminna nad zaprowadzeniem innych licznych reform, które zpewnością przeprowadzi jeszcze przed najbliższymi wyborami. Ta rada gminna, która zdaniem przeciwników zdradziła sztandar socyalistyczny, zorganizowała następnie bezpłatną pomoc lekarską i sprzedaż lekarstw po cenie własnych kosztów. Zaprowadziła bezpłatną pomoc prawną we wszystkich sprawach dotyczących robotników, urządziła łazienki, zakłady desinfekcyjne, ulepszyła gościńce, podwyższyła płace nauczycielom, zorganizowała miejskie pielęgnowanie ubogich (między innemi podwyższyła budżet dla tychże o 100.000 frank. rocznie!) itd.

Rada gminna w Roubaix musiała przy urzeczywistnieniu tych „mrzonek“, walczyć z źle z usposobionym prefektem departamentu, który niejedną uchwałę unieważnił; miała przytem ręce związane ustawami jak np. przy podatku konsumcpyjnym, którego nie mogła znieść zupełnie, jak tego program wymagał, gdyż do tego potrzeba było ustawy państwowej. Ale towarzysze z Roubaix trzymali się dzielnie i zdobyli sobie nawet u początkowo nieprzyjaźnie usposobionej ludności drobnomieszczańskiej szacunek i uwielbienie.

[1]) Miasto Roubaix (czytaj: Rübe) leży we Francyi w departamencie Nord i posiada 121.000 mieszkańców. Jest centrem wysoko rozwiniętego przemysłu tkackiego, bawełnianego, wełnianego, aksamitnego i jedwabniczego. Roczna wartość produkcyi w tych wszystkich gałęziach dochodzi do 200 milonów franków.

---

we. Skarga na przestraszający telegram męża wyłoniła się sama przez się.

— Odkąd odebrałam depeszę — mówiła zafrasowana — rady sobie dać nie mogę... Kiedym wyjeżdżała, był zupełnie zdrów... A ciągle mi na myśl przychodził u mamy, j k gdybym miała przeczucie... Bóg wie, co tam się stało!...

Przyłożyła chustkę do oczu, pierś jej zadrgała łkaniem, co tamtę pobudziło do pocieszających uwag. Najgorzej jest naprzód się martwić. Mężczyźni zanadto się pieszczą. Palec którego zaboli — zarazby się do łóżka kładł.

Płacząca jednak wyjęknęła:

— Proszę pani... jeżeli się męża kocha... — łzy nie dały jej więcej powiedzieć.

Słysząc to, Karol palił się ze wstydu i radości.

Więc wszystkie jego przypuszczenia były mylne?... niesprawiedliwe?... niegodne?... Co za szczęście!...

Nie mógł doczekać się teraz, kiedy zostanie z żoną sam na sam, czekał na to jak na schadzkę w dwudziestym roku. A skoro nakoniec nieznajoma wyszła i drzwi zatrzasnęły się znowu, jednym susem, zrzuciwszy z czoła czapkę i konserwy, porwał się z kąta, rzucił na szyję przerażonej napaścią kobiety i wśród pisku wylękłych dzieci, całując ją po twarzy, po rękach, po sukniach, szeptał drżącym z rozczulenia głosem:

— Moja droga... moja kochana... Nie bójcież się dzieci... to ja, tatuś... Nie mogłem sobie miejsca znaleźć od twego wyjazdu... Nie mogę żyć bez ciebie!...

Patrząc w zdumieniu, jak porywał i całował jedno po drugiem dzieci, szeptała:

— No patrzcie się, co za szaleniec!... Pisać, że chory!... I po coś ty przyjechał? Po co kłamałeś? dlaczegoś się przebrał za cudaka?!...

Ogromnie uradowany i wzruszony, obejmując ją jedną ręką, drugą przyciskając do siebie, twarzą do swej twarzy, najmłodszą dziewczynkę, aż się na niej spłaszczyło tłuste i delikatne liczko dziecka, począł wykręcać się niezgrabnie.

Lecz żona napierała.

Wówczas wystękał zmięszany:

— Tak cię widzisz kocham... Bałem się... myślałem... że z tobą ktoś pojedzie...

— Kto?!...

— Czy ja wiem... Ktoś z dawnych znajomych...

— Znajomych?!...

— Może wielbicieli... Każda z was tyle głów nazawraca... dlaczegobyś i ty... No, ale się nie gniewaj kobieto...

Lekko urażona i zdziwiona do najwyższego stopnia, wyrzuciła:

— Wiecie państwo? coś podobnego?!...

Lecz jednocześnie niespodziane odkrycie władzy swej nad tem dużem, wąsatem dzieckiem, które dla niej było w stanie posunąć się do takiej niedorzeczności, połechtało jej próżność.

I objąwszy go za szyję, z uśmiechem serdecznie wesołym, w którym jednak było trochę litości, wyrzekła przeciągle, kładąc usta na jego ustach:

— Oj ty głuptasie jeden!...

Przeciwnicy nie opuścili żadnej sposobności, aby dać uczuć nowej radzie gminnej swoję głęboką nienawiść i złość bezsilną. Poczęli też zarzucać, że socyalistom chodzi o płatne dobrze posady. Rada gminna zawotowała dla burmistrza 13.500 franków rocznej pensyi, minister zredukował tę sumę na 6.000 frank. Z tej sumy zaś pozostaje burmistrzowi, tow. Carette, tylko 2.400 franków. tj. suma, którą w Paryżu zarabia wielu robotników; gdyż chcąc wszystkie swe prace porządnie i punktualnie załatwić, musi stale posługiwać się 6 swymi radnymi, którzy wraz z nim sprawują właściwy zarząd miasta, za co im płaci ze swej pensyi po 600 franków. Cytry te nabierają dopiero właściwego znaczenia. skoro przypomnimy, że burmistrz miasta Lille pobiera 15.000 franków, a w Bordeaux 25.000 franków.

Tak towarzysze francuzcy w Roubaix potrafili światu burżuazyjnemu złożyć dowody swoich zdolności organizatorskich i tęgości administracyjnej. Ich działalność pokazuje zarazem. jak wiele dziś już przy gospodarce choć trochę rozumnej, da się uczynić dla ludu pracującego nawet w gminie otoczonej zewsząd wrogami.

Mając tak znakomity przykład, jakiego dostarcza Roubaix, można śmiało nazywać półgłówkiem lub ignorantem każdego, ktoby śmiał głosić, że robotnicy są nie dojrzali do rządów.

Niedługo, a Francya będzie miała więcej takich Roubaix!

To też nasi towarzysze francuzcy z otuchą oczekują najbliższych wyborów do rad gminnych.

Z fabryki zapałek w Skolem.

Skole jest ślicznem, górskiem miasteczkiem w Karpatach, jakby naumyślnie stworzonem na miejsce zamieszkania dla szczęśliwych ludzi. Otoczone w koło wysokiemi, bogato zalesionemi górami, przerżnięte kryształowym, szumiącym potokiem górskim, zwabia od lat wielu w lecie wielką ilość mieszczuchów, którzy w swych willach cieszą się naturą. Tylko jedna ulica bywa starannie omijana; miejscowi nie zachodzą nigdy w tamtą okolicę, obcych przestrzega okropny zapach, duszące pary siarczane, że znaleźli się w pobliżu fabryki zapałek braci Lipschütz.

A może to nie para siarczana tych ludzi stamtąd odpędza: boją się raczej spotkać robotników z fabryki. Straszny to widok. Dzieci 9-cio 10-cio i 12-stoletnie, chłopcy i dziewczęta, tu i ówdzie starsi mężczyźni, wszyscy okaleczali przez gryzący kości fosfor. Dzieci i dorośli, wszyscy bezzębni starcy z pokrzywionemi rękami i nogami, ze zgiętym stosem pacierzowym. Wtajemniczeni wiedzą, że niebezpieczeństwo spotkania spotkania tych ofiar nienasyconej żądzy zysku nie bardzo jest wielkiem: raniutko o 5 lub 6 godzinie wsuwają się do fabryki, a późną nocą, częstokroć po 11 godzinie opuszczają to miejsce niewypowiedzianej męczarni, włócząc powykrzywianemi nogami.

Dla żydowskiego narodowca nie przedstawiałby widok ten nic zajmującego; fabrykant bowiem jest pobożnym żydem, równie jak jego ofiary. Żydowscy proletaryusze posiadają, jak się zdaje, przywilej dać się mordować w galicyjskich fabrykach zapałek, dostarczają do tego najlepszego materyału Fizycznie zdegenerowani bardziej niż tkacze, nie mają na sprzedaż siły roboczej, sprzedają tedy swe kości w ścisłem tego słowa znaczeniu. Dają się zatruwać, dają swym kościom próchnieć, by nie umrzeć z głodu. Nie wszyscy, co znają działanie fosforu, wolą umrzeć na tyfus głodowy lub suchoty niż na próchnienie kości. Panowie fabrykanci wyszukują miejscowości, zrujnowane ekonomicznie, w których drobnomieszczanie wyczekują z upragnieniem wyborów, by za sprzedaną kartkę wyborczą kupić sobie kawałek mięsa, i znajdują tam aż nadto ofiar.

Przed pięciu laty przyjeżdża jeden z braci Lipschütz do Brodów — tam Byk Rosenstock i Löwenstein kupują sobie mandaty do rady państwa i do sejmu — i głosi, że rodziny z licznemi dziećmi mogą znaleść dobotę. Między innymi zgłasza się tragarz Samuel Rotig, ojciec pięciorga dzieci; nie zarabia nawet tyle ile mu do życia konieczne, robota byłaby dla niego zbawieniem. Lipschütz ofiarowywuje mu koszta podróży pod warunkiem, że co najmniej rok pozostanie we fabryce. Robota lekka, jak twierdzi Lipschütz, więc czemużby nie został cały rok we fabryce, zwłaszcza że nie ma wyboru. Co za szczęście mieć stały zarobek, cała rodzina, nawet 9-cioletni Szmil będzie pracował; a do tego uciekną ze śmierdzących Brodów na świeże powietrze, w góry, do Skolego. Jednak lekka robota pakowania zapałek nie smakuje jakoś dzieciom, wszystkie skarżą się na ból zębów; przytem płaca jest bardzo niska: za 15—17 godzin dziennej pracy zarabiają dzieci po 1 złr. 20 ct., a ojciec 3 złr. tygodniowo. Z czasem nabywają dzieci zręczności i płaca ich dochodzi do 2 złr. tygodniowo; istnieje tam bowiem tylko płaca od sztuki, a najzręczniejszy więcej nie zarobi. Nie przyzwyczajają się jednak jakoś do fosforu i zaczynają chorować. Gdy jest dużo roboty, nie wypłaca im zapomóg fabryczna kasa chorych, której kierownikiem jest p. Lipschütz; twierdzi on, że kasa jest uboga. Pewnego dnia zachorowała najstarsza córka Rotiga, Gitla, dziąsła jej krwawią, ustawa wzbrania w takim wypadku przez 8 dni wchodzić do fabryki. Fabrykant jednak twierdzi inaczej: potrzebuje on ludzi, więc albo Gitla pójdzie natychmiast do roboty, albo cała rodzina straci zajęcie. Właśnie umiera jedna robotnica na spróchnienie kości, spowodowane przez zatrucie fosforem. Zrozpaczona matka Gitli rzuca się do nóg fabrykantowi — napróżno, trzeba się dalej mordować!

Pewnego dnia wracają młodsze dzieci przedpołudniem z fabryki do domu. Fabrykantowi doniesiono ze Stryja, że ma zjechać inspektor przemysłowy. W fabryce porządkuje się, wentylacye, zamknięte zawsze dla oszczędzenia opału, otwiera się teraz i t. p. Inspektor. to wielki pan ze złotym kołnierzem, on zapewne coś poradzi; doświadczeńsi nie łudzą się już wcale. Bo i cóż on poradzi? Rozkaże coś zrobić, to Lipschützowie śmieją mu się za plecyma. Starosta nie troszczy się o inspektora, namiestnictwo taksamo. Dnia 6 czerwca wniósł inspektor do namiestnictwa projekt instrukcyi dla fabryk zapałek, który do dzisiejszego dnia leży niezatwierdzony. Inspektorzy przemysłowi domagają się zakazu używania żółtego fosforu do fabrykacyi zapałek; zakaz taki istnieje we wszystkich cywilizowanych krajach; austryackiemu ministrowi handlu, zda się ani w głowie nie jest, zakazać tym rozbójnikom mordować ludzi żółtym fosforem...

Rodzina Rotig, której stosunki przytoczyliśmy tu jako luistracyę, jest cała chora; Gitla, licząca 22 lat, leżała 9 miesięcy w szpitalu, znosiła niezliczone operacye, by wyjść stamtąd jako wstrętna kaleka. Utraciwszy zęby, bezsilna jak niemowlę, jest ciężarem rodziny, która sama po ucieczce ze Skolego, nie jest w stanie zarobić ani na kawałek chleba. Któż się za takimi biedakami ujmie?...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (Zgromadzenie robotników masarskich i rzeźniczych). Dnia 17 bm. o godz. 5 po poł. odbyło się w sali p. Immerglücka zgromadzenie robotników masarskich i rzeźniczych, na które robotnicy masarscy jawili się prawie w komplecie. Przybyło też kilkunastu robotników rzeźniczych, których większość niestety śpi dotąd pogrążona w obojętności na sprawy swego zawodu. Że robotnikom rzeźniczym nie dzieje się tak bardzo dobrze, że i wśród nich wyzysk i brutalność pracodawców święcą swoją tryumfy, o tem dowiedzieliśmy się od obecnych na zgromadzeniu tow. rzeźnickich. Niski poziom umysłowy jakoteż brak czasu są powodem, że tow. rzeźniccy nie jawili się na niedzielnem zgromadzeniu jak jeden mąż.

Zasługuje zatem na uwagę entuzyazm i chęć organizacyjnej pracy nad polepszeniem swej smutnej doli wśród rob. masarskich.

Zgromadzenie, na którego porządku dzien. stało jako punkt pierwszy: „Położenie rob. masar. i rzeźn.“, jako drugi zaś: „Założenie stow. zawod.“, zagaił jeden ze zwołujących tow. Nowak, poczem zebrani wybrali jednogłośnie przewodniczącym zgromadzenia tow. Ludwika Olszowego. Jako pierwszy referent prosił o głos rob. masarski Ludwik Kunert, który w dobitnych słowach napiętnował ohydny wyzysk ze strony pracodawców.

„Od świtu, bo od 4 lub nawet od 3 godziny rano, mówił tow. Kunert, pracujemy w pocie czoła, z wytężeniem wszystkich naszych sił do godz. 10—12 lub 1 po północy, zdrowie nasze niszczymy przedwcześnie, marnujemy najpiękniejszy czas w życiu człowieka, tj. młodość, skracamy przez nadmierną pracę życie nasze — i jakąż za to otrzymujemy zapłatę? Znój nasz i trud spływa w postaci brzęczących koron w szerokie kieszenie naszych wyzyskiwaczy, którzy zbijają majątki i budują kamienice. Sami mieszkają w jasnych przestronych salonach, a nam każą pracować i sypiać w norach, które częstokroć znajdują się blisko wychodków i w licznych wypadkach nie wiele różnią się od tych ostatnich. Taki nasz los, towarzysze! do takich stosunków doszliśmy dzięki ospałości i niedbalstwu, z jakiem traktujemy własne sprawy nasze.

„Robotnicy innych zawodów już się wcześniej ruszyli i zaczęli myśleć o sobie. Teraz na nas kolej, złączmy się w jedno bratnie grono, organizujmy się! Wyzyskiwacz lekceważy sobie i pomiata robotnikiem, który jest bezsilnym wobec niego, bo ciemny i ubogi, ale inaczej patrzy na członka organizacyi, zupełnie inaczej traktuje uświadomego robotnika, który wie, jakie są jego prawa i za którym każdego czasu gotowa ująć się organizacya, tj. stowarzyszenie zawodowe.

„Szanowni Towarzysze! — ciągnął dalej mowca, zarzucają socyalistom, t. j. jedynym ludziom, którzy szczerze zajmują się dolą ludu roboczego, którzy uświadamiają i organizują robotników w kadry bojowe przeciw nadmiernemu wyzyskowi ze strony kapitału — otóż zarzucają socyalistom, że głosząc w myśl swego programu, iż religia jest rzeczą prywatną, dążą do wyniszczenia uczuć religijnych wśród robotników.

„Szanowni Towarzysze! Ile tu trzeba bezwstydu i obłudy u naszych przeciwników. Czyż robotnik masarski, pracując w niedzielę do godz. 12 lub 3 po poł. ma czas, ażeby wysłuchał mszy św. Z nas większa część po kilka lat nie była w kościele! Kto temu winien, czy może socyaliści, których nie znaliśmy nawet z nazwy, czy też pracodawcy nasi, co jak miechy kowalskie wzdychają strzeliście w kościele, wtedy kiedy my znoimy się w warsztacie?

„Nikt o nas nie pamięta, nikt się za nami nie ujmie i dlatego też sami brońmy się, póki nadmierna praca nie wytępi w nas reszty godności ludzkiej, dopóki nie stracimy ostatka sił fizycznych! Na nikogo liczyć nie możemy, tylko sami na siebie! Niech żyją zorganizowani robotnicy! Niech żyje, wzrasta i kwitnie nasze przyszłe stow. zawodowe!“

Po referacie tow. Kunerta, który przyjęto formalną burzą oklasków, zabrał głos tow. Sułczewski, wysłany na to zgromadzenie z ramienia komitetu agitacyjnego. Mowca wyraził radość, że robotnicy masarscy uznali potrzebę organizacyi, nstępnie przestrzegł z góry, że pryncypałowie będą ich odwodzić rozmaitymi sposobami od stowarzyszenia, że użyją groźby, jeżeli prośba nie pomoże. „A nie powinniście, Towarzysze, odstąpić od swego zamiaru, ani słuchać tych, którzy Was zechcą zastraszyć. Zakładając stowarzyszenie, nie knujemy żadnych spisków, wykorzystujemy jedynie ustawy, które każdemu obywatelowi austryackiemu pozwalają zgromadzać się, zakładać stow. i do nich należeć“.

W dyskusyi zabierali głos tow.: Piotr Nowak, Serkowski, Kajetanowicz i wielu innych. Odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ zakończyło się owo pierwsze zgromadzenie rob.

Nazwa pracowni	Ilość czeladników	Ilość terminatorów	Ilość parobków	Czas pracy	Najwyższa i najniższa płaca miesięczna czeladnika	U W A G I
Armółowicz	4	11	3	Od 4 rano do 9 wieczorem a czasami do 12.	20—10 złr.	—
Satalecki	4	15	6	Od 3—12 a czasami do 2 po północy	20—12 złr.	Praca trwa czasami 40 godzin bez przerwy aż do zupełnego wyczerpania sił u robotnika.
Świątek (Kurkiewicz)	6	12	1	Od $4^1/_2$—10.	32—10 złr.	Częstokroć praca trwa i całą noc do 10 godziny rano. — Na 8 łóżkach, które wprost nie zasługują na tę nazwę, spać musi 15 ludzi.
Dutkiewicz	2	2	1	Od 5—1 po północy	18—8 złr.	Wikt składa się z odpadków. Warsztat podobny więcej do stajni niż do ubikacyi przeznaczonej dla ludzi. — Robotnicy śpią na pryczach, dwóch pod jednym kocem, poduszki wypchane słomą.
König Robert	3	—	2	Od —12 w nocy	18—10 złr.	We wtorek i piątek trwa praca do 2 po północy. W niechlujnej pełnej rozmaitego plugawstwa, ciemnej izdebce mieścić się musi 3 czeladników na 2 łóżkach, zwanych pryczami. Parobcy śpią na ziemi.
Gargul Franciszek	3	2	1	Nieoznaczony	16—8 złr.	Do wykonania roboty potrzebaby przynajmniej 10 ludzi, to też praca trwa bez ustanku, dopóki robotnik nie padnie ze znużenia. W niedzielę pracuje się do 8 rano. Dla 3 czeladników 2 łóżka. Terminatorzy i parobek śpią na ziemi.
Przyjemski Józef	—	6	4	Od $3^1/_2$ do 12 w nocy.	—	Stałego czeladnika nie ma, bo żaden nie może w takich warunkach długo wytrzymać. Praca trwa czasem całą noc. W niedzielę pracuje się do godz 3 po południu. Za legowisko służy prycza narzucona słomą i nakryta deką przybitą gwoździami do pryczy. Słoma nie zmieniana, pełna robactwa. Sama zaś izba w pobliżu wychodków.
Bialik Józef	4	6	2	Od 5—11.	20—16 złr.	W niedzielę trwa praca do 8 rano.
Tyrkalska	1	6	1	Od 5—8.	15 złr.	W niedzielę trwa praca do 8 rano. Na dwóch łóżkach mieścić się musi 6 terminatorów.
Razem . .	26	60	21			

masarskich i rzeźnickich, które na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Powyższa tabelka tu podana, wyświetlająca stosunki robotnicze w pracowniach masarskich, przyczyni się do zrozumienia, gdzie szukać tego „apostoła walki klasowej“, który wpędził robotników masarskich w ramiona socyalnej demokracyi.

Dąbrowa. (Zgromadzenie ludowe). Dnia 17 b. m. o godz. 10 rano zwołała partya nasza publiczne zgromadzenie ludowe do lokalu p. Eisenberga z porządkiem dziennym: „Nowe ministeryum a reforma wyborcza“. Pomimo, że komisaryat policyjny w Mor. Ostrawie nie pozwolił rozlepić plakatów, to przecież zeszło się o naznaczonej godzinie co najmniej 250 towarzyszy, aby znowu raz dać dowód, że zorganizowany proletaryat od żądań swych nie odstąpi i że tak samo nie da się ani w pole wywieść, ani ugłaskać żadnym słówkom, żadnym pustym, choćby najpiękniejszym obiecankom rządu. To była niejako główna treść referatu, który wygłosił tow. Reger, a któremu towarzyszyły z jednej strony częste okrzyki „wybornie“, z drugiej zaś ciągle przerywania ze strony komisarza policyjnego Dr. Flataua. W dyskusyi zabrał jeszcze tylko głos tow. Niemiec, poczem zamknięto zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć powszechnego i równego prawa głosowania.

Orłowa. W sobotę wieczorem odbył się w tutejszej filii „Prokopu“, wobec dość licznego audytoryum odczyt tow. Regera: „O materyalistycznym sposobie tłómaczenia dziejów“. Zawiązaliśmy tutaj kółko amatorskie, do którego jednorazowo każdy składa 20 ct. i mamy zamiar pierwszy raz spróbować naszych sił na tem polu na „Sylwestra“.

Łazy. Dnia 17 bm. tj. w niedzielę odbyło się bardzo liczne zgromadzenie miesięczne tutejszej filii. Przemawiali na niem tow. Niemiec, Toboła, Moroń i inni, odpowiadając na liczne pytania ze „skrzynki zapytań“. Dnia 24 odbędzie się powtórne zgromadzenie, na którem też przeprowadzonym zostanie wybór nowego zarządu.

Konferencya górnicza w Morawskiej Ostrawie. Dnia 17 listopada o godzinie 2 po południu zwołaną została do Ostrawy Morawskiej konferencya wszystkich mężów zaufania, starszych od kas brackich i przełożonych poszczególnych filii stow. „Prokop“.

Na porządku dziennym tej konferencyi, której przewodniczyli tow. Berner i Zinger, a w której wzięło udział przeszło 200 uczestników, było: 1) Kasy brackie, 2) Organizacya zawodowa, 3) Prasa zawodowa.

Pierwszy punkt porządku dziennego wywołał bardzo gorszącą a nawet ostrą dyskusyą, a to z tej przyczyny, że mimo uchwał zjazdów wiedeńskiego i pilzneńskiego i nawet mimo uchwał konferencyi z rewiru ostrawsko-karwińskiego, aby utworzyć jedną wspólną kasę bracką rewirową, starsi kas: rotschildowskiej i kolei północnej, opierają się teraz temu powodowani tą egoistyczną pobudką, że oni mają w kasie miliony a kasa arcyksiążęca np. zaledwo kilkadziesiąt tysięcy złr. Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos tow. Sznirch, Preussler, Berner, Reger, Zinger Brachaczek i inni, przyjęto następujące wnioski:

Tow. Bernera: Konferencya uznaje, że złączenie wszystkich kas brackich w całym rewirze ostrawsko-karwińskim w całą kasę rewirową, jest koniecznie potrzebnem, albowiem tylko taka rewirowa kasa bracka może być dobrą i odpowiedzieć swemu zadaniu. W tym celu poleca się starszym od kas brackich, aby do takiego złączenia wszelkiemi siłami dążyli, aby zatem zwoływali na każdem gwarectwie osobne zgromadzenia górników, członków kasy brackiej, z odpowiednim porządkiem dziennym, dla szerzenia tej myśli.

Tow. Regera: Wybrać natychmiast komisyą, któraby się zajęła wypracowaniem statutów takiej związkowej kasy brackiej.

Do komisyi tej weszli tow.: Berner, Reger, Zingr, Rziman, Hoder, Kisza i Sznirch.

Do punktu II: Organizacya uchwalono: zwoływać jak najczęściej zgromadzenia ludowe publiczne, na którychby omawiano nietylko sprawy zawodowe, ale i polityczne. Zaprowadzić lub wzmocnić jeszcze organizacyą mężów zaufania, przez utworzenie lokalnych komitetów partyjnych. Zwoływać osobne zgromadzenia dla kobiet, osobne też dla maszynistów, palaczy i rzemieślników, pracujących na gwarectwach, aby ich skłonić do przystąpienia do organizacyi (do stow. „Prokop“).

Przy punkcie III: Prasa, przyjęto do wiadomości, że tow. Reger pozostaje odtąd stale na Szląsku jako współpracownik „Na Zdaru“. Postanowiono dbać o większe rozszerzanie prasy partyjnej, a w końcu załatwiono parę drobniejszych spraw, poczem zamknięto konferencyą o godzinie 6½ wieczorem, postanawiając równocześnie, że następna ma się odbyć na Szląsku.

Z warsztatów i fabryk.

Majster murarski p. Puczyński zasługuje najzupełniej na to, aby go umieścić w galeryi nowoczesnych barbarzyńców. Dobrodziej ten wypłaca w szynku Jaja na Groblach i robotnicy muszą czekać na swe gorżko zapracowane grosze do godz. 11 a nawet 12 w nocy co soboty. Przed kilku dniami zbił on w okrutny sposób wraz z podmajtrzym Wincentym Belicą pomocnicę murarską Annę Stachowską obrzucając ją przytem obelżywymi wyrazami. Sprawa ta oprze się o sąd karny.

W pracowni piekarskiej p. Morgenbessera przy ul. Dietla l. 65 panują stosunki tak wołające o pomstę jeżeli nie do nieba, to przynajmniej do władzy przemysłowej, że musimy o nich nieco więcej napisać, ażeby sława takiej piekarni nie zaginęła dla potomności. Pracuje tam 5 czeladników i 7 terminatorów — którzy muszą spać w izdebce mogącej wygodnie pomieścić 3 osoby. Łóżka są niechlujne, pełne plugawstwa i obtargane, jednem słowem bydlęta w stajni mają większy komfort, niż ludzie p. Morgenbessera, Obecnie i z tych łóżek robotnicy korzystać nie mogą. gdyż całą izbę zawalono worami z mąką, na których muszą spać robotnicy. W dodatku do tego jeszcze nie wypłaca wynagrodzenia p. Morgenbesser jak należy. Daje on im pieniądze w rulonach po 1 i ½ centa w których z reguły po kilka centów lub półcentów brakuje. Nie tylko ze „swoimi“ ludźmi postępuje p. Morgenbesser w taki oburzający sposób, nie tylko ich powolnie morduje w swej sławnej „sypialni“, gdzie z powodu szczupłości izby straszna panuje zaducha — ten pan lekceważy sobie zdrowie konsumującej publiczności, każe bowiem smarować ciasto tak cuchnącemi jajami, że czeladnikom nosy popuchły.

KRONIKA.

Z Makowa nadsyła nam ks. probosz Harsche następujące sprostowanie:

„Nieostrożna Redakcya pisma „Naprzód“ w korzystaniu z wiadomości jej udzielanych i szkodząca sobie przez dowierzanie w prawdziwość tychże bez poprzedniego zbadania istoty czynu, przypuściła, że przy sposobności egzaminu przedślubnego od narzeczonych wymagam pracy na plebanii i tym sposobem wyzyskuję parafian, pod grozą niezdania egzaminu. Otóż zaprzeczam stanowczo, bym kiedykolwiek z powodu egzaminu wspomnianego przyjął był czy podarunek (choć często ofiarowany) lub pracę niezapłaconą w tej wysokości, w jakiej zapłatę inne osoby za taką samą czynność otrzymywały. Twierdzę natomiast, że przed 4-ma laty niektórzy nowożeńcy pracowali na podwórzu kościoła około kamieni, które na posadzkę w kościele były przydatne, byli zajęci w ogrodzie moim nad przygotowaniem ziemi do sadzenia żywego płotu, przyczem pieniężne wydatki i ja poniosłem. Żywy płot uwolni parafian od stawiania i utrzymywania płotu drewnianego, co w wydatkach konkurencyjno-parafialnych sprowadzi ulgę.

„Zaprzeczam również, bym komukolwiek podobne postawił pytanie przy egzaminie przedślubnym, które w wyobraźni autora korespondencyi powstało, szanuję bowiem niezawodnie więcej stanowisko moje i zadanie mi powierzone jako kapłanowi, niż autor myśl swoją i pióro swoje“.

Umieszczamy na podstawie §. 19 ust. pr. to sprostowanie, opuszczając ustęp końcowy, gdzie ks. proboszcz Makowski chce być dowcipnym i wyłazi po za ramy §. 19, który każe prostować fakta, a nie pozwala na nieprzyzwoite i płytkie dowcipy. Ostrożnie księże proboszczu z Makowa!

Pańszczyzna w r. 1895. W Tomaszowicach, w dobrach barona Konopki istnieje zupełnie dobrze zachowany wypadek pańszczyzny. Gdy w r. 1848 uwłaszczano chłopów, zostały trzy morgi Pawła Szumca uznane za pańskie i od tego czasu stary Szumiec, a potem jego syn Jakób odrabiają dworowi regularnie pańszczyznę! Jakób odrabiał z początku trzy dni na tydzień, potem kazano mu robić cztery dni a od nowego roku 1896 każą mu pięć dni na tydzień oddawać dworowi! Kiedy chcą te trzy morgi nabyć, żąda p. baron za nie przeszło 2000 złr., tak że Szumiec ma przed sobą albo emigracyę, albo pięć dni na tydzień pańszczyzny. Znajdzie się zapewne jakiś stańczyk uhrabiony który i w takich stosunkach będzie prawił chłopom kazanie o „harmonii“ interesów, ale roztropny człowiek przyzna, że te pięć dni pańszczyzny na tydzień w r. 1896 to jest fakt wprost podburzający.

Jan Gil włościanin z Grębową opowiada w ostatnim „Przyjacielu ludu“ smutną, a teraz codzienną historyą. Stary, chory, pięćdziesięciokilkoletni chłop jedzie do kościoła aby się wyspowiadać. Proboszcz odsyła go do dziekana, mieszkającego trzy mile i nie chce go sam wyspowiadać. Wikary znów krzyczy doń: „Marsz do bóżnicy, do rabina!“ i odpędza go od konfesyonału. Biedny, zrozpaczony chłop przewinił strasznie w oczach tych księży, bo — — czyta pisma ludowe! Ks. Bański z Liszek także tak poczynał, ale miał do czynienia nie z pokornym i bezradnym człowiekiem, lecz z odważnym obywatelem, który księdza zaskarżył i spowodował zasądzenie. Czyby nie należało tego i w Grębowie spróbować?

Ks. Stojałowski został 16 tm. w Mistku na Szląsku zasądzony za obrazę władzy na trzy tygodnie aresztu. Ponieśliśmy już kilkakrotnie za ks. St. konfiskatę, więc tego ostatniego wyroku nie będziemy krytykowali, tylko dodamy kilka uwag o jego bezpieczeństwie w Galicyi. Kiedy przed dwoma tygodniami odwiedził nasze stowarzyszenie w Tarnowie, żądały pewne sfery, żeby go natychmiast aresztowano! Poszukiwano też go u socyalistów i wypytywano ich o pobyt księdza St. ale naturalnie bez skutku...

Prowincyonalny dowcipniś piszący pod literami Fr. St. w tarnowskiej „Pogoni“, przyczepia się w ostatnim numerze tego pisma do socyalistycznych robotników w Tarnowie. Odkryjemy maskę tego poczciwca i powiemy wprost, że to p. dr. Winkowski pociesza się lichemi dowcipami po swej upadłości kandydackiej przy ostatnich wyborach. Dla ocenienia umysłowości takiego biedaka tarnowskiego, zacytujemy tu jego słowa. Pisząc o socyalistach mówi p. dr. Winkowski:

.....oni robotnikom majątku nie przysporzą: bo przeciwnie w myśl swej zasady: „Masz niewiele, to oddaj i to niewiele na cele partyjne, a pozostanie ci najwyższe szczęście ludzkie: „niezadowolenie“, ściągają od ubogich robotników składki na lokal, na czytelnię, na przejażdżki przewódców, na strejki, na wiece i demonstracye i na rózne inne cele.

Natomiast bardzo jest prawdopodobnem, że sfery konserwatywne, które akcyi socyalistów chcą przeciwdziałać, podniosą znakomicie dobrobyt klas uboższych.

W tym samym numerze jest umieszczona żebranina o fanty na tombolę, urządzaną przez grono „pań i panów“ na upadające stowarzyszenia: „Ojczyznę“ i „Tow. rob. kat.“ w Tarnowie!

Jałmużna to żywioł p. dra Winkowskiego, a szczera, bratnia pomoc robotnicza, to „ściąganie“ od ubogich... i potem taki dr Winkowski dziwi się dlaczego wzrasta socyalizm, nie rozumiejąc, że proletaryat to nie banda żebraków, lecz ludzie pracy.

Kronika literacka i artystyczna.

Jan z Borku: Stosunki polskie w Księstwie Cieszyńskiem. Pod tym tytułem ukazała się publikacya stow. akademików polskich „Ognisko“ we Wiedniu. Nie przedstawia ona nic ciekawego, żadnych szczegółowych dat, żadnych charakterystycznych faktów Autor, gorliwy patryota szląski, odznacza się rzadką ignorancyą w dziedzinie stosunków społecznych. Twierdzi on n. p., że socyalizm nie rozszerza się (?) na Szląsku, „czego przyczyną jest usposobienie robotnika szląskiego, który jest nadzwyczaj dobrodusznym i nieskorym do gwałtów (!?), lubiącym spokój i zgodę“. O socyalizmie ma autor jakieś fantastyczne, mgliste wyobrażenia; socyalizm to według niego wróg narodowości A mimo to ten ignorant, ktory swoją drogą, o ile wiemy, zna swe rodzinne szląskie stosunki, jest zmuszony przyznać, że socyalizm, rozbudzając godność człowieczą robotnika polskiego na Szląsku i t. d., „działa dla sprawy polskiej korzystnie“. Nadto musimy tu zaznaczyć, że twierdzenie autora, jakoby robotnicy polscy na Szląsku „nie źle“ zarabiali, jest wprost nieprawdziwem, co uzna każdy, kto przejrzy roczniki naszego pisma.

„Przegląd Polski“ przynosi w listopadowym zeszycie wstępny artykuł hr. Stanisława Tarnowskiego pt. „Lud wiejski między ładem a rozkładem“. Szanowny profesor usiłuje na 66 stronnicach druku udowodnić, że galicyjscy „socyaliści czy anarchiści“ dzielący się według niego na trzy odcienia: 1) demokratów lwowskich wraz z „Kurjerem lwowskim“, „Towarzystwem demokratycznem“, „Przyjacielem ludu“, stronnictwem ludowem i „Nową Reformą“, czyli „socyalistów jawnych“, 2) socyalistów chrześcijańskich, jak ks. Stojałowski i 3) socyalistów „miejskich“, co to wydają „Naprzód“, otóż że ci wszyscy „anarchiści“, biorący pieniądze z zagranicy, kupowali przy ostatnich wyborach do sejmu głosy pieniądzmi, kiełbasą i wódką i wywierali presyą i teroryzm, mimo to jednak dzięki szlachetnej szlachcie, lud im się nie dał zbałamucić. Gorzkie łzy leje za Stadnickim dlatego, że padł przy wyborach i nad „Krakusem“, którego lud nigdzie nie chce czytać. Do napisania tych głupstw potrzebował szanowny prezes Akademii Umiejętności aż przeszło cztery arkusze, a nic w nich nowego nie napisał. Czytaliśmy to już setki razy i w „Czasie“ i w „Krakusie“ i w „Próbach roztroju“ i w „Doświadczeniach i rozmyślaniach“.

Idyotyzmy te przeżuwane w wolnych chwilach bezustannie przez stańczyków, przedstawiają teraz dla nas wartość już tylko ze strony humorystycznej. Nie nowym jest dla nas także okrzyk: „Polizei!“ wyrywający się z głębi piersi p. hrabiego, ktorego arogancka brutalność idzie w zawody z jego ignorancyą. Przywykliśmy już do błazeńskiej czapeczki na sędziwej głowie tego „uczonego...“

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.